

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji s. Marcin
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłómaczenia).
Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckiem 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów
w Wiedniu 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecji
5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., w Włoszech
w Szwajcarii i Belgii 4 tal., w Turcji 23 f., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ sgr.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przy uję-
ciu w monarchię pruską oraz w państwach dozwolonych
pocztowych niemiecko-austriackich, należących do państwa
pocztowego. W innych krajach za tytuł naszego pisma, także
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do ekspedycji Dziennika Poznańskiego.
Rękopisma
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one będą

Ajencje Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencje do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34 i Zeidler & Co. internationale Annoncen-Expediton. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort. Sachse & Comp. — W Frankfurtu n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: S. Bajorński, — w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiące **maj i czerwiec** otwieramy osobny abonament. Prenumerata dla abonentów miejscowych wynosi 2 tal., dla zamiejscowych zaś (w granicach państwa pruskiego) 2 tal. 20 sgr. Abonenci zamiejscowi zechcą prenumeratę wprost do ekspedycji Dziennika nadesłać, gdyż król. urzędy pocztowe prenumeraty na dwa miesiące dotąd jeszcze nie przyjmują.

Ekspedycja Dziennika Poznańskiego.

POZNAŃ, 27 kwietnia.

Wypadki hiszpańskie dziś i długo jeszcze zapewne będą główną grą rolę pomiędzy sprawami europejskimi, bo jak dotąd nie zanosi się wcale na doraźne stłumienie zgrubnej wojny domowej wniesionej w granice Hiszpanii przez don Carlosa. Według dzienników madryckich i francuskich głównym siedliskiem powstania jest prowincja Navarra, a siły zbrojne karlistów, oblicza tamże Epoca na 2000 głów. W innych prowincjach oddziały powstańcze nie znajdują dla się upragnionego gruntu i blakają się rozproszone w oddziałkach nie przenoszących 200 ludzi. Głównie zależy na tym rządowi, aby zaprowadzić porządek w Nawarze i dla tego wysłał w te okolice jednego z najenergiczniejszych generałów księcia de la Torre, który odpowiadając położonemu wien zaufaniu, niemiecką zapewne energicznie zabiera się do dzieła. Obok powstańców nie małym nabawiając rząd kłopotem zwoły robotników, którzy idąc za podszeptami agentów Internacjonalu coraz jawniej i śmiej podnoszą głowę. Władze śledzą i wydają agentów pomienionego stowarzyszenia, nie są jednakże w stanie wypełnić i położyć tamy szerzącemu się zasadom, zaszczerpienym przez zwolenników Internacjonalu.

W tej mierze bardzo pomocnym rządowi hiszpańskiemu jest rząd francuzki, który obok chwytności agentów internacjonalu, zarządził jak najenergiczniejsze środki, aby przeszkodzić przekraczaniu band karlistowskich francuzko-hiszpańskiej granicy. Za to francuzcy legitymiści spieszą powstaniu z pomocą, a jak Kōl. Ztg. donosi, subskrybowano już w tym celu 645,000 franków. Inicytywą do tego był ks. Larocheffoucauld Bisacur.

W kantonach szwajcarskich zapanował już dzisiaj ruch żywy z powodu mającego niedługo nastąpić głosowania nad przyjęciem lub odrzuceniem nowej konstytucji związkowej. O ile można przewidzieć, większość oświadczy się w dniu 12 maja prawdopodobnie w duchu przychylnym dla nowej konstytucji, której główne cele i warunki ujęte są w proklamacji jaką znajdujemy dzisiaj w dziennikach szwajcarskich. Proklamacja ta wyszczególnia błogosławione skutki jakie przyniosła Szwajcarii konstytucja z r. 1848, bierze pod rozwagę ogromne zmiany dokonane w ciągu 24 letniego istnienia pomienionej konstytucji tak na polu wzajemnych stosunków, jak handlu, wojskowości, niemniej obywateli, politycznych, religijnych i społecznych wypadków, wypowiada potrzebę rewizji konstytucji związkowej w duchu odpowiadającym dzisiejszym potrzebom. Proklamacja wywiera w końcu główne zasady nowej konstytucji i odzywa się do sumienia całego narodu, który

zapewne nie przyzwoli, aby odrzuceniem takowej rzeczpospolita szwajcarska skazana była na bezmyślną apatię.

W Anglii nie przyszło jeszcze do ostatecznego przesilenia ministerialnego, choć w takowe poczynają już wierzyć nawet ministerialne organa i przeczą jedynie, aby właśnie z powodu bilu Fawcetta miała nastąpić kryzys gabinetowy. „Times” żyje sobie, aby nastąpiło to już jak najprędzej, na podobny bowiem niepewności cierpi niemało sprawa Alabamy. Co się tyczy tej ostatniej nie odbieramy dzisiaj nie ciekawego.

O wybuchu Wezuwiusza w Neapolu przerażające dochodzą nas wiadomości. Przeszło 2000 osób znalazło śmierć w strumieniach lawy, zalewającej ognistą rzeką wszystko do koła. Ludność okoliczna wyniosła się w bezpieczne miejsce.

Odpowiedź księcia Bismarcka.

Odpowiedź księcia kanclerza Rzeszy niemieckiej, dana p. Piotrowi Świerkowskiemu, ilustrowana już z właściwego stanowiska w numerze 92 pisma naszego, nasuwa nam jeszcze kilka uwag, które zapisać niniejszym sądzimy być rzeczą, co najmniej, nie bezużyteczną. Nasamprzód, rozpoczynając od obozu własnego, powiedzielibyśmy, iż treścią swą poucza nas bardzo wymownie i ostrzegająco, czego w działaniach naszych, obliczonych na lud i mas ludowe uniknąć i czego wystrzegać się mamy. W tej mierze znajdujemy stwierdzeniem najzupełniej nasze obawy, jakich doznawaliśmy w obec wieców, przygotowywanych mających ów adres do księcia kanclerza. Odsyłać lud polski „w imię sprawiedliwości i praw konstytucyjnych monarchii pruskiej” po ową sprawiedliwość do niezawodnej instancji księcia kanclerza, było rzeczą równie niepraktyczną ze względu na cel, jaki osiągnąć pragniono, jak niepolityczną ze względu na nasze stosunki. Książę kanclerz zyskał tylko przez to pożądaną sposobność wystąpienia w roli, jaką mu tak niespodzianie przeznaczono, w roli szafarza sprawiedliwości dla ludu polskiego, nadto wypowiedzenia swego sądu o przeszłości polskiej i o reprezentacji naszej w sejmie. Cel adresu, który miał być tylko przekonać księcia Bismarcka, jak daleko jest błędem mniemanie jego o różnicy usposobienia różnych warstw społeczeństwa polskiego i jak dalece solidarną i jednolitą jest społeczność owa w uczuciach i dążeniach narodowych, znajduje się w ten sposób chybnym. Byliśmy z zasadą przeciw owym adresom. Bo zwoławszy wiece nie trzeba było układać adresów do księcia Bismarcka, lecz pojąć lud o stanie rzeczy, a co najwyżej uchwalić rezolucję, czyli protesty przeciw pojmowaniu przez

ks. Bismarcka natury i charakteru narodu polskiego, nie trzeba się było odwoływać do jego sprawiedliwości, lecz pouczyć go o prawdziwie naszych wspólnych uczuciach i dążeniach.

Otóż nauka moralna, jaki dla nas samych, a mianowicie dla inicjatorów adresów wyciągnąć należy z odpowiedzi księcia Bismarcka. Co się zaś tyczy tej odpowiedzi ze stanowiska samegoż księcia kanclerza, zauważalibyśmy, że przedewszystkiem jest anachroniczną nieco i polega na przedawnionych raportach policyjnych z Poznańskiego. Książę kanclerz nie chce wierzyć i nie chce przypuszczać, że lud polski w ogóle postąpił i oświecił się w kierunku narodowym, że nie żył nadaremno, że i on pojął konsekwencje idei narodowości, i że dzisiaj prawie, dość używanym niegdyś językiem dystryktowych komisarzy i Przyjaciela chłopów, o złych czasach, polskich a dobrych czasach pruskich, o ucisku szlachty i księży, o ludziach sięjących niepokój dla korzyści własnej, jest sztuką zużyta, ciężkim anachronizmem, który niemoralnej tendencji w gruncie rzeczy, bo pragnący szczepić rozstrój między warstwy jednego i tego samego językiem, pochodzeniem i wiarą społeczeństwa, nie znajduje żadnego przystępu do serca i umysłu ludu polskiego. Lud polski, cokolwiekby zarozumiałłość germańskiej cywilizacji o jego ciemności powie, jest w wielkiej swej masie, bo o wyjątkach nie mówimy, tutaj zbyt mądrym, aby iść na lep podobnych frazesów, które dobre może dla narodowo-liberalnego zastępu w Niemczech, chybią celu u „ciemnego” chłopu polskiego. Do tej samej kategorii zaliczymy ową powoływanie się na dobrodziejstwa okupacji pruskiej i „na starych ludzi, pamiętających złe stosunki za czasów ich przodków, bo książę kanclerz zna, a przynajmniej znać powinien, jakim jeszcze do r. 1848 było położenie włościan w różnych, bardzo mu bliskich częściach jego ojczyzny, a zdrowa logika uczy nawet już i chłopu polskiego, że Polska, swobodna, aż do dzisiejszej chwili, nie byłaby także spała, nie pozostawiała go w niewoli i poddaństwie, a nadto, żeby mu nie była nakazywała odbywać, do tego jeszcze z obowiązkiem „wdzięczności za doznane dobrodziejstwa,” w sprawie zupełnie sobie obcej, jeśli nie wstrętnej, popisów waleczności przeciw Duńczykom, lub Francuzom, a zapominać własnego języka, by nauczysz się natomiast obcego, mógł się stać sam sędzią czynów i kroków rządu, pod którym żyje. Refleksyją taką robi sobie już i lud polski, dzięki oświeceniu i wpływom czasu. Za głos więc wołającego na puszczy, uważamy, gdy się znajdzie ktoś kołaczący do jego sumienia podobnie zwietrzalimi argumentami. Co się

wreszcie tyczy zarzutu, iż „posłowie narodowości polskiej nie są dość wdzięcznymi i uległymi” — zdaje nam się, iż i on jest anachronizmem wustach ministra konstytucyjnego państwa. Reprezentanci kraju mają obowiązek przestrzegania sami praw i upominania się w obrębie ich o zadosyćuczynienie uczuciom, potrzebom i dążeniom swych mocodawców. Natomiast może chyba tylko być reminiscencją patryarchalnych stosunków biblijnego Wschodu rościć do nich pretensje wdzięczności za coś, o co nie prosili, uległości, do której ich nie nie obowiązuje. — Co się tyczy tematu o „równości praw” dla wszystkich, tak po polsku, jak po niemiecku mówiących poddanych państwa, tematu, którym ks. kanclerz korespondencją swą z p. Świerkowskim, majstrem szewskim w Kostrzynie kończy, zapytalibyśmy tylko, co by sam powiedział i jakby ze strony prasy i opinii niemieckiej było przyjętym, gdyby „w imię równości dla wszystkich miłości,” przyszedł urzędnik polski do niemieckiej szkoły, gorszył się, że niemieckie dzieci nie umieją dobrze po polsku, — a nauczycielowi niemieckiemu dał ojcowską radę, — aby z żoną i dziećmi w domu posługiwał się lepiej na przyszłość polskim językiem? Że się zaś tak u nas tu i owdzie dzieje tylko w odwrotnym sensie, a dzieje pod wrażeniem wymownych słów, które padły z wysokich ust samegoż księcia kanclerza, gotowaliśmy w razie potrzeby służyć przykładami.

Z tych wszystkich powodów, bardzo naturalnych, bardzo oczywistych, zdaje nam się, że jakkolwiek różne mogą być bardzo stanowiska ks. kanclerza Bismarcka, w Berlinie a majstra szewskiego Świerkowskiego w Kostrzynie, drugi korespondent ma wszelkie prawo powiedzieć pierwszemu: „Nie przekonałeś mnie, panie kanclerzu!”

Wiadomości urzędowe.

Npan raczył nadać komisarzom ekonomicznym pp. Schoenberger w Saganie i Fritze w Oleśnicy, tytuł radcy komisarza ekonomicznego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z prowincyi, 26 kwietnia.

(W sprawie uroczystości otwarcia gimnazjum węgrowskiego).
(z) Uroczysty akt otwarcia gimnazjum węgrowskiego odbędzie się 6 maja według programu, dotychczas wprawdzie nie ogłoszonego, lecz uchwalonego już — o ile nam wiadomo — celem przedłożenia go odnośnej władzy rządowej.

W skład komitetu festynowego wchodzi obywatele

przecuciem jakimś, co gorzej miał sobie poniekać do wyrzucenia, że mógł być nieszczęścia przyczyną, przez nierozważne dozwoleństwo na to, żeby go na obiad wyciągnięto...

Późno w noc profesor chodził jeszcze, choć ledwie się na drżących nogach mógł utrzymać. — Gdy drzwi kamienicy zamykać miano, wcisnął się do domu chory, zbiedzony, prawie w rozpacz. Rzucił się tak na łóżko i usnąć nie mógł nastuchując ciągle, czy kto nie zadzwoni. Lecz noc ta bezsenność, długa, spłynęła aż nadto spokojnie.

O białym dniu Kudelka mimo kropiącego deszczu wybrał się na daremne poszukiwania Teodora, którego śladu nigdzie wynaleść nie mógł. Około dziesiątej z tym swoim żalem i trwogą poszedł do doktorowej. Z twarzy jego poznała zaraz gospodyni, że jej coś złego przyniosł.

— Znikł! rzekł nie witając się nawet profesor — niema go — może sobie życie odebrał...

Załamana ręce kobieta.

W jedną chwilę zarządkowano jak najciszej w miasteczku i okolicy poszukiwania. — Kudelka poszedł do radcy, któremu zwierzył się ze swego niepokojem, ruszono policyę, ze swej strony doktorowa najela kilku żydów nawykłych do podobnego szpiegowania dłuźników. — Wszystko to jednak żadnego nie przyniosło skutku. Murmiński, wprost wzdyszany od doktorowej, nie zachodząc do domu, jak stał — wyruszył gdzieś w świat... lub...

Gubiono się w domysłach, stary Kudelka był tak wzruszony i dotknięty, że nawet owego stosu ksiąg leżącego na podłodze nie tknął...

Wiadomość o tym wypadku rozeszła się wkrótce po mieście i dostała się do uszów pana prezesa, który ją przyjął z pozornym chłodem, ale rzeczywistą radością. Nie powiedział ani słowa, gdy mu o tem doniesiono, wysłuchał, popatrzył, rozjaśniła mu się twarz — lecz zmilczał.

Od wielu tygodni po raz pierwszy widziano go tak swobodnym i wesółym. Tegoż dnia wyszedł po obiedzie na samotną przechadzkę, co mu się nader rzadko zdarzało.

Z życia

AWANTURNIKA.

OBRAZKI WSPÓŁCZESNE

przez

J. J. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 63, 64, 66, 67, 69, 71, 72, 74, 75, 76, 80, 85, 86, 87, 91, 92, 93, 94 i 96.)

Pan major Zaklika spieszył się bardzo do domu, wołał ciągle, że mu żyto spasa i pszeninę wytłuka. — Trzeciego dnia meble zostały sprzedane... zostawały książki. Ks. Strużka ich nie potrzebował, pojedynczo je licytować nie było czasu i major uważał, że się to nie opłaca. Kanonik dopiero zreflektował go, że możeby należało zająć się oceną i przekazać się, co są warte... Major się na to zgodził. — Poproszono profesora Kudelkę, który w tych rzeczach za wyrocznię uchodził. Staruszek się nie wymawiał nigdy od katalogowania i cenienia, dawało mu to zrzeczność dostania czasem czegoś brakującego w bibliotece, i obeznania się z nieznanymi książkami.

Przyszedł więc na kanonik. — Otworzono szafę, z której widać zbutwiały, od dawna zamkniętych foliantów rozeszła się po izbie. Kudelka żarliwie wziął się do roboty... Zbiór nieboszczyka Jeremiego znał w różnych okolicznościach i przypadkowo prowadzony, nadzwyczaj był nierówny wartości. Obok obrzydłych edycji na bibule z końca XVIII wieku znajdowały się szacowne inkunabuly. Przy dwudziestym siódmej edycji Alwara i książkach szkolnych, nie mających żadnej ceny — trafiły się zółtarze i biblie polskie prześlicznie dochowane... Pięć czy sześć godzin jedna półka kosztowała, nim nabite księgi wydobyto i na dwie kupki rozdzielono.

Major, który stał pykając z fajeczki i strasznie się nudził, rad był to już jak najrychlej ukończyć.

— Panie profesorze dobrodziej — odezwał się — zadajesz sobie pracę niezmierną... dalipan to tego nie warto. — Ot tak, powiedzże — hurtem ile za to żądać.

— Na żaden sposób nie podobna tak ocenić — odparł Kudelka — są rzeczy całkiem dobre, ale i śmiecia pełno...

— No — ale mniej więcej, nalegał major.

— Niepodobnieństwo bez krzywdy waćpana ocenić.

— Ale bodaj z krzywdą — coż te rupiecie warte... na żydy...

— Na prawdę, nieśmiałybyś cenić...

— No — dziesięć czerwonych złotych? he? spytał major.

Kudelka, któremu bibliomana serce bić zaczęło — odwrócił się i słabym głosem odezwał się. — A to już ja, choć nie mam pieniędzy, dam panu majorowi piętnaście...

— Dasz? dasz piętnaście? podchwycił major — człowiecze kochany? dasz mi piętnaście?

— A no — dam...

— To bierz! bierz! pakuj, zabieraj, bo żydzi szafę kupili i trzeba ją też oddać... słowo...

— Słowo! zawołał Kudelka drżącym od radości głosem.

— Nie masz już co rejestrować, patrzeć... nudzić siebie i mnie... chybił traf... od żłobu do żłobu... komu tam pan Bóg da szczęście — rzekł major i pocałował Pawła wołać, obawiając się, aby mu kupiec się nie cofnął.

— Pawle — kosztów i nosów — zanieść te książki do profesora — kołtun mi ostatni z głowy spadł, a jutro rano — do domu...

Uściłak potem Kudelkę. — Mój dobrodziej, zrobiłeś mi łaskę wielką, niech ci Bóg za to zapłaci... Jutro rano drapię...

— O której? żebym pieniądze odniósł, bo ich przy sobie nie mam... rzekł profesor.

W istocie nie miał ich i w domu, ale tegoż dnia

objęta narodowości z miasta i powiatu — z naszej strony pp. K. Buchowski z Pomarzanek, W. Moszczeński ze Stempuchowa i W. Brodnicki z Nieświastowie.

Po nabożeństwie i uroczystości szkolnej, danym będzie w hotelu Zapalowskiego obiad, w którym wezmą udział władze rządowe i miejskie, kolegium nauczycielskie, delegat arcybiskupi, tudzież osoby na ten cel przez komitet zawezwane, obywatelstwo wiejskie powiatu ma być zaproszone bez wyjątku i należałoby sobie życzyć, aby swego udziału nikt nie odmawiał, kto stracił pół dnia czasu za zbyt wielki uszczerbek w gospodarstwie uważać nie będzie. Ze zaś ścisła solidarność w tej na pozór drobnej sprawie uważamy za rzecz obywatelskiego obowiązku, będziemy się starali kilku wykazać słowami.

O ile instytut w mowie będący jest wyrazem usiłowań pojedynczych, w tej sprawie zasłużonych osobistości, o ile odpowiada usprawiedliwionym życzeniom naszym, tudzież wymogom pedagogicznym, jako zakład dla polskiej młodzieży przeznaczony: pod tym względem ani w prasie krajowej, ani w opinii publicznej nie ma różnicy zdań, zwłaszcza gdy dziś już wiemy, że, acz się zgodzono na katolicki charakter zakładu, z małym wyjątkiem niemieckich dłań mianowano nauczycieli. Jest to fakt bez wątpienia smutny — lecz skoro jest faktem, na razie zmienić go nie jest w naszej mocy, liczyć się z nim musimy ze względu na korzyści, — jakie nam przyszość w tej sprawie przyniesie jeszcze może. — A pierwszym do tego warunkiem jest abyśmy dali dowód, że nie tylko umiemy nieść trud i ofiary gdy o zasadę idzie, lecz że interes nasz rozciągamy aż do najdrobniejszych szczegółów sprawy tej dotyczącej — i oto poważną liczbą obecnego przy inauguracji zakładu obywatelstwa zadokumentujemy, że cały szereg podjętych w tym celu walk z rządem i opinią nieprzyjawną nam żywiołu nie był czczą szermierką, lecz głębokim poczuciem cywilizacyjnych potrzeb społeczeństwa. Nie dano nam tego, czegośmy żądali, lecz zawsze coś dano — umiemy więc wyszukać to, acz połowicznie zwycięstwo, biorąc przy pierwszej sposobności instytut w naszą moralną opiekę. Chodzi nam tu zaś głównie o kolegium nauczycielskie, któremu od razu, na wstępie jego przyszłej działalności pokazać powinniśmy, po czyjej stronie liczebna przewaga i jakim jest i będzie pole do pracy nam oddane — a może tym sposobem od razu złagodźmy niejedno nieprzyjacie nam uprzedzenie, z obojętnych zrobimy sobie przyjaciół a tym sposobem lepszą zskładowi przysposobimy przyszłość, ile takowa od nas zależy.

Każda cnota — a więc i obywatelska — leży pomiędzy dwoma występami z których jeden jest nadto a drugi za mało. Gdybyśmy nowo powstający zakład naukowy witali z entuzjazmem w obec niezaspokojonych sprawiedliwych żądań naszych, zgryźliwymi brakiem taktu narodowego — nieobecność zaś nasza przy akcie inauguracyjnym byłaby abdykacją na rzecz innoplemieńców, którzy też zadokumentowania swojego „jesteśmy“ pewnie nie pomina. Naszym więc obowiązkiem jest zachować w tym razie jak najściślej solidarność i swę poczucie obywatelskich obowiązków zadokumentować czynem, którego myśl uczony ekonomista-rodak następującymi wyraził słowy: „Własność ziemska, w której się schodzą główne wszelkiego mienia korzyści, powinna się poczuwać do głównych obowiązków życia społecznego i przodując we wszystkim, co wzniosłe, narodowe i użyteczne, skarbić sobie poszanowanie i wdzięczność kraju.“

Z Krotoszyńskiego, 25 kwietnia.

(Kilka uwag nad Bankiem włościańskim i tegoż statutami.)

(k.) Rzecz od dawna pożądana zapewnienia kredytu hipotecznego włościanom naszym ma obecnie przyjść do skutku, a poczynając ją za rzecz takiej wagi, iż słuszenie za pomnik w tym dla nas pamiętnym roku uchodziłby mogła. Pomnik ekspacyjny, bo jedną z przyczyn upadku kraju naszego było zaniedbanie moralne i materialne naszego ludu. W ościennych krajach istniały podobne stosunki, ale czas miał oświatać się rozpowszechnić, a prawodawstwo krajowe usunąć zle panujące, nas zaś zaszła burza w czasie, gdyśmy się dopiero poczuwać zaczęli do naprawy błędów społecznych i zastała nas nie przygotowanych, aby siłami zespolonemi wszystkich stanów ocalić istnienie wspólne. Sto lat niewoli i cierpień wspólnych musiało nas poczyć o solidarności wszystkich stanów w kwestyach żywotnych, i że do tychże przedewszystkiem należy nie wypuszczenie tej ziemi, na której mieszkamy, w rę-

szpital Sióstr Miłosierdzia. Zdawało się, że tam go coś ciągnęło, zapewne troskliwość o stan tego zakładu dobroczynnego, który był pod jego zwierzchnią opieką.

Instynktowe to opiekowanie się instytutem, właśnie przypało w porę, gdyż ze złego zapewne wyrozumienia instrukcji danej przez prezesa ekonomowi zanosiło się tu na rzeczy wielkiej wagi i znaczenia.

Mówiliśmy już że posłuszny natchnieniu z góry, zacy ekonom postarał się o przeniesienie numeru 136 do osobnego pokoju. Chory mało co doznał polepszenia, było ono wszakże widoczne, choć przychodziło powoli. Gorączka ustawała, kaszel się zgręcznie zmniejszał, sen miał daleko spokojniejszy i chwilami otwierał oczy, leżał, zdawał się odzyskiwać przytomność, chociaż siostry Hilary odwiedziały go, na pytania jej nie odpowiadał.

Stan ten nie bardzo był na rękę gorliwemu ekonomowi, który wiedząc jak ważnego przestępce miał w ręku, pragnął — dopóki choroba jego mogła to ułatwić — przyjść w posiadanie papierów, które chory na piersiach miał zawieszane. Parę razy wśród nocy próbował nawet czy mu się nie uda obciąć sznurka, na którym torebka była zawieszona i wysunąć ją niepostrzeżenie. Zawsze jednak chorego znajdował przebudzonem i z rękami na piersiach skrzyżowanem, jak gdyby skarb swojego chciał bronić. — Rodziło to tym większe podejrzenie iż papiery wielkiej wagi być musiały. Z każdym dniem jednak nabycie ich stawało się trudniejszym. Ekonom chcący pozyskać dobrą notę i wysłużyć się prezesowi, głowę łamał nad zdobyciem tego worka z papierami. — Poprzedzającego wieczora wpadł na pomysł bardzo trafny, który dowodził, że na więcej coś niż ekonomia był stworzony. — Zważywszy iż chory spał coraz lżej a sen miewał czujny i przerywany, postanowił w klejku który mu wieczorem noszono, dać zażywać małą dozę morfiny, mogącą przyjemny i spokojny sen sprowadzić. Ekonom który dostarczał materiałów do apteki szpitalnej a trochę się znał na rzeczy i zawsze sobie mały zapasik aptecznych ingrediencji zostawiał — łatwo mógł to wykonać. Jakoż do gotowego klejku wysypał dobrą dozę nie czyniąc żadnej zgryzoty sumienia — bo się ona

ce innoplemieńców. Rok więc ten ma zagladzić winy dawnych pokoleń pod względem podwójnym. Ma ułatwić włościanom kredyt hipoteczny, a przez to dać im środki kultury i urzędzając się wewnętrznego na trwałej podstawie, a częstokroć uratować ich siedziby od wywłaszczenia przysuwowego. Ma zarazem uwolnić ich od tych trosk materialnych, które ręce wiążą i ducha przygnębiają, dać im oświatę zdrową i właściwą, taką, jaką tylko swój swemu podać może, a więc uzdatnić do korzystania z dobrodziejstw kredytu. Nie rozumiem tych głosów, które się gdzieś niedźwiedź podnoszą przeciw temu przywłaszczeniu opieki nad ludem naszym, twierdząc, że, iż pod tym względem stan wyższy nie ma obowiązku, drugie zaś, iż to jest za bójstwo inicjatywy w stanie włościańskim, gdy przeciwnie własną działalność i opiekę nad sobą w nim podnieść trzeba. Pierwszym odrzeknę, iż zaprawdę ciąży na nas powinność nieodzowna moralna, bo ten lud o puszczonej, a nie mogący sobie dać rady, jest częścią rodziny naszej, jest to krew z krwi i kość z kości naszej, dla którego więc winniśmy mieć tę opiekę i tę pomoc gotową, którą bracia starsi mają dla brata młodszego nieletniego. — Czyż zresztą tworząc jedno ciało, narodowe bóle i cierpienia, które dotykają jedną część nie muszą chorobliwie oddziaływać na inną część ciała? Zarazem ciąży powinność historyczna, bo nie spuszczamy z pamięci dziejowego błędu, żeśmy oddali przy rozbięciu nawy narodowej lud ten w stanie nieletnim w ręce przeciwników, a ci zaiste o to się nie postarali by wyszedł zeń na męza, o własnych siłach chodził i własnymi oczyma patrzył. Drugim zaś odrzeknę, czyż tu chodzi o zapomogę lub darowiznę, a nie raczej o dostarczenie w drodze pożyczki procentowej owego Towarzystwa kredytowego, którego dobrodziejstwa od dawna używamy, a którego rząd krajowy aż dotąd włościanom nie uczynił przystępnym. — Tą instytutem dajemy właśnie ludności naszej środki działalności, poczucie samoistności i broni do obrony swej własności. Czyż można żądać od kogo walki golemi rękoma i czyż się nie należy mu dać broni, nim go się pozostawi własnym siłom? Zdać mi się, że w tych myślach tak się odbija rzeczywistość naszego położenia, iż pomysł banku włościańskiego, odgłos i udział znajduje aż do ostatnich krańców kraju naszego. Użyjemy tego banku nie za źródło spekulacyjne i pole obrotów giełdowych, ale jako skarbnicę dla dzieci naszych, składając w niej kapitały nasze. Miejmy nadzieję, iż gdy dorosną, zastaną bank kwitnący, a może i inne stosunki społeczne wyrosłe z ziarna, które my obecnie siejemy. Jeżeli więc witam z radością tę nową instytutem, to z drugiej strony się przyznam, iż chwalić nie mogę sposobu, jakim ją w życie wprowadzono. Przy przedmiocie tak ważnym i tak doniosłym w skutkach byłbym sobie życzył, ażeby założycielami i twórcami statutów było nie kilku obywateli, ale ile możności całe społeczeństwo nasze. Inna jest rekwizycja powołania, gdy instytutem jest dziełem i odbiciem myśli ogółu, który przez to same przywiązanie, które każdy ma do swego utworu zginać jej nie da, a agitacyi i namowy nie potrzebuje, bo ogół sam ją uradził i myślą o niej się przejął, inna zaś rekwizycja powołania i instytutu, która w ciasnym kole utworzona, żąda od społeczeństwa ex post nie tylko uznania i pomocy pieniężnej, ale zarazem przyjęcia en bloc statutów, które w przedsięwzięciu mającym dwa odrębne cele, to jest finansowy i społeczny, tak przeważną pod względem powołania odgrywają rolę. Zdaniem moim rozpowszechnienie projektu statutów po powiatach, następnie zaś zwołanie walnego zgromadzenia do uradzenia i przyjęcia statutów i zarazem związania się w spółkę włościanów było o wiele drogą, a urzeczywistnienia myśli by nie opuściło. Niechże jednakowoż te uwagi dla tych, którzy moje zdanie podziela, tak pod względem sposobu utworzenia banku włościańskiego jak i treści statutów, nie będą powodem, ażeby z tej przyczyny instytutem sama cierpiała, powinno to być tylko dla nas podwójnym bodźcem, ażeby wszelkiego starania dolażycie myśli przewodnia w całym kraju choć teraz uznania i udział znalazła, a tam gdzie nam niedostateczności statutów nie dają należytej gwarancji, aż do ich zmiany, starajmy się przez wybór zarządu i rady nadzorczej, a więc przez gwarancję charakteru przewodników zaradzić.

Przechodząc do treści statutów uderzyła mnie na samprzód ta ujemna strona, iż wchodząc w szczegóły stosunków wewnętrznych spółki i traktując dość obszernie kwestyę finansową, cel społeczny banku prawie milczeniem pominięty został. Cała ustawa ogranicza się w tym względzie na § 3, na jakich zaś zasadach i w jakich warunkach nabywanie zapisów hipotecznych, udzielanie pożyczek i umarzanie tychże odbywać się

tylko do złagodzenia cierpień nieszczęśliwego przyczynić mogła.

Pocziwy ów ekonom był jednym z najpobożniejszych członków kilku bractw i budował swą religijną gorliwość nawet zacie siostry miłosierdzia. Surowy był nad miarę dla drugich i strzegł, ażeby do szpitala nigdy nikt oprócz katolika przyjętym nie był. — Gdy się modlił w kaplicy na książce, wdychał i bił się w piersi tak, iż wszystkich oczy zwracał na siebie, — lecz musiał też dbać o to (mając tak liczną familię), aby z władzami i pociągami ziemskimi być w dobrych stosunkach. Dawszy klejek ten — (extra) — choremu co niezmiernie zbudowało siostrę Hilary, ekonom oczekiwał tylko rychłego morfiny skutku. W szpitalu już było cicho i noce tylko światła błyszczały na korytarzach i w celach... gdy ekonom we dnie wprzód olejem napuściwszy zamek izdekbi, aby skrzywienie drzwi choremu nie było przykrém — otworzył je i w sunął się do izdekbi. Stary spał — snem głębokim i ciężkim — ręce trzymał jak zwykle na piersiach skrzyżowane. Ekonom zbliżył się po cichu... Przy słabym świetle korytarza przez szklaną szybę we drzwiach wpadającym, dostrzegł łatwo położenia głowy, rąk i szyi. Rąbek koszuli osłaniał właśnie to miejsce gdzie sznurek od torebki spoczywać musiał. Ręką delikatną, zgręcznie odchylił go pocziwy dozorca i dojrzał w istocie gruby, mocny sznur. — Nożycki maletnik, podłożone pod spód, z niemałą trudnością wprawdzie rozciął sznur na dwoje.

Szło tylko o to, aby za koniec ujawniwszy ową torebkę wysunąć tak, aby chorego nie obudził. — Manipulacja ta dokonywana ze zgrzesznością chirurga lub kieszonkowego sztukmistrza, w części się powiodła... Ręce spoczywały na miejscu, a worek płaski podchodził do góry...

Widząc się już tak blizkim osiągnięcia pragnień swych cel, ekonom szarpał trochę za żywo dobywając całkiem ma wierzchołek torebki, i chory w tejże chwili przeleknięty się obudził... Ekonom ledwie miał czas schować zdobyczonego kieszki, gdy stary, bezsilny ów człek pochwylił się za piersi, a wnet i jego za rękę porwał. Mimo osłabienia palce te jak w żelazne kleszcze ujęły przelekniętego nadzorcę... Po-

ma, zupełnie o tém milczy. Czyż to ma być istotnie kwestyą otwartą koniunktur czasowych i układów do wolnych w każdym pojedynczym przypadku? Lub czyż to zostało odołożone do przyszłych regulaminów i instrukcyi, które Rada nadzorcza ma wydawać? Mém zdaniem są to kwestye tak zasadnicze, iż jasno określone i w statutach rozstrzygnięte być powinny. Pewność, iż działania banku nie będą tworzyć spekulacyi li finansowej, ale będą istotnem dobrodziejstwem dla stanu włościańskiego, jedynie jest w stanie dodać trochę ciepła i zapału do pieniężnego przedsięwzięcia, i z jednej strony pociągnąć doń włościan naszych jako do kotwicy ratunku, a z drugiej strony otworzyć chojną rękę tych, którzy kontentując się w prawdzie skromnym ale pewnym procentem chcą przyjąć w pomoc zwiecznym stósunkom społecznym. Miejmy nadzieję, iż nieznane nam intencye autorów statutów odpowiadają życzeniom naszym, i że ich treść po wyjaśnieniu wstępu do instytutu nie rozbudzi. Jest to główny zarzut, który czynię przedłożonym nam statutom. Inne szczegółowe zarzuty są częścią zasadnicze, częścią redakcyjne. Co do odpowiedzialności zdawałoby się, iż tylko dyrektor za czynności banku jest odpowiedzialnym i składa kaucyę § 14 i 19. Byłoby zaś pożądanem, ażeby i odpowiedzialność drugiego czynnika nader ważnego t. j. Rady nadzorczej jasno określona i od członków jej również kaucyja w aktach złożona została. Do osób winnych również złożyć kaucyę, należy także urząd ważny kasyera, wysokość téżże wypada w statutach oznaczyć. Pod względem redakcyjnym mając na oku treść § 6 zdaje się, iż ustęp o kaucyach wyraźniej brzmieć powinien, mianowicie: kaucye składają się w aktach spełniających § 16 dozwala dyrektorowi przybrać prokurystę, a § 17 wspomina tylko nawiasowo o zastępcy dyrektora, ten ustęp jaśniej należałoby się obrobić, a zarazem przynajmniej wyrazić, iż dyrektor za wszelkie czynności prokurysty, jak za swoje odpowiada. Również w § 16, przy zobowiązaniach spółki oprócz podpisu dyrektora; wypadłoby żądać kontrasygnatury jednego z członków Rady nadzorczej. Przy § 21 sposób obrad i głosowania Rady nadzorczej wymaga ścisłego oznaczenia. Przy § 23 byłoby pożądanem, aby przedmioty porządku dziennego na walnych zebraniach poprzednio ogłoszone zostały. Nareszcie przy § 24 życzyłbym sobie, ażeby przynajmniej miesiąc zwolnienia zwyczajnego walnego zebrania w statutach wymienionym został, aby zarazem umożliwiono przy § 10 ściśle oznaczyć czas, w którym bilans spółki corocznie ogłoszonym być musi.

Z Gnieźnieńskiego, 25 kwietnia.

(Uczta pożegnalna dla dra Zielewicza.)

W szesła niedzielę dnia 21 t. m. było miasto Klecko świadkiem rzadkiej i świętej uroczystości. Członkowie tamtejszej spółki pożyczkowej wyprawili p. dr. Zielewiczowi, byłemu dyrektorowi spółki kłeckiej w uznaniu zasług położonych około towarzystwa uczta pożegnalną, w której przeszło 30 osób prze-ważnie mieszczan i włościan udział wzięło. Zaproszonego na ten cel p. dra Zielewicza powitali w progach hotelu p. Lubieckiego zarząd wspólnie z radą nadzorczą i wprowadzili do sali gustownie w kwiaty przybranej. Przy biesiadzie wznosił pierwszy toast na zdrowie p. dra Zielewicza teraźniejszy dyrektor spółki p. Wojciech Fischbach podniósłszy w krótkich słowach zasługi jego dla naszego towarzystwa. Prezes rady nadzorczej p. Jordan z Popowa, przedstawiając skłie historyi i charakterystykę spółki kłeckiej przemówił w następujące słowa:

Dzisiejsze zebranie jest pocieszającym objawem, ile społeczeństwo nasze rzeczywistą pracę i zasługę około dobroczynnej instytucji uszanować umie. Przypomnijmy sobie panowie, czém była nasza spółka przed dwoma laty, kiedy prawie znaku życia o sobie nie dawała, a spojrzymy na nią dziś z tą poważną liczbą członków i z tym obrotem kapitału. Któż jest powodem tej tak widocznej i korzystnej zmiany? Otóż, panowie, tak dźwignię, tym reformatorem naszego towarzystwa jest były nasz dyrektor i obecnie szanowany nasz rewizor p. dr. Zielewicz. Przez żelazną swą wolę i niezmordowaną pracę potrafił nas skupić w tę zorganizowaną całość; połączyć chłopów, mieszczan i kilku panów do wspólnej pracy w sprawie zajmującej się bytem materialnym i zarazem moralnym. W społeczeństwie dla spraw społecznych dotychczas obojętnem obudził on w naszej okolicy ducha pracy i pozostawił nam owoc — spółkę dobrze zorganizowaną i bibliotekę uporządkowaną. Ciągłe zabiegi około spółki doprowadziły ją do szczy-

trzebował nadzwyczajnego wyprężenia, by się z tego uścisku wychylić i co najprędzej uszedł cichuteńko do swego mieszkanka, gdzie się po ciemku w łóżko położył.

W téjże chwili ruch jakiś dał się słyszeć w szpitalu, ruch nie zwyczajny — chodzenie, szepkanie i stumiony krzyk jakiś. Ekonom zostawiwszy torebkę pod poduszką sam wybiegł się dowiedzieć co się stało.

Około izby nieznajomemu kręciła się siostra Hilary, stróż i doktor... Zdawało się że chory dostał j kiegoś paroksyzmu we śnie, bo wył, krzyczał, rzucał się i belkotał nie wyraźnie... Niczem go uspokoić nie było podobna. — Chwytał się za piersi, dął na siebie. — Siostra Hilary poita go czemś ochładzając, ale napój odpychał — doktor przyczynił odgadnąć nie mógł tego nagłego paroksyzmu. — We śnie znać coś mu się zamarzyć musiało, bo z trwogą: powtarzał głosem przerażenia — złodzieje — zbojcy... oddajcie.

Nikt nawet przypuścić nie mógł, ażeby się rzeczywiscie ktoś do chorego zakradł, nie miało by to powodu — a przy nadzorze szpitalnym było niepodobnięństwem.

Doktor więc szukał przyczyny paroksyzmu w chorobie samej, a że ten objaw z całym jej przebiegiem się nie zgadzał — zachodził w głowę... W kilka godzin potem nastąpił konwulsy gwałtowne... a nad rankiem... stary — umarł. — Siostra Hilary i doktor nieodstępowali ani na krok od łóżka, robiono co tylko uczynić się dało; wszelki ratunek okazał się nadaremny...

Doktor z pokorą przyznawał się, że całej tej słabości nie mógł zdeterminować i nazwać jej nie umiał — Gdy ciało już ostygło, siostra przypomniała sobie torebkę na szyi i chciała zdjąć dla zachowania, gdyby się krewni i rodzina starego znalazła, — zdziwiona była niezmiernie — widząc, że już na piersiach jej nie miał. Szukano potem w pościeli, w odzieży, a nareszcie poprzestano... aby smutnego faktu kradzieży we szpitalu nie rozgłaszać! Siostra tylko szepnęła ekonomowi o tém, wyrażając swe podejrzenie na je-

tnego rozgłosu, bo, jak wszystkim wiadomo, za staraniem dra Zielewicza spółka nasza była jedną z pierwszych spółek zapisanych i z naszego Jona wyszła błoga myśl zjednoczenia spółek zarobkowych. Wszystkie te prace i trudy podejmował nasz szanowny dr. Z. z tą rzadką dziś bezinteresownością, iż jedyną podbudką było przysłużenie się naszemu społeczeństwu. Przekonany jestem, iż życzeniu zebrania odpowiem, jeżeli w uznaniu tak wielkich zasług dla naszego towarzystwa wyrażę p. dyrektorowi szczerę moję podziękowanie. Członkowie powstaniem z miejsc stwierdzają orzeczenie mówcy.

P. dr. Zielewicz dziękując zebranym zaczął swe przemówienie od słów poety:

Już się dach zepsuł i przez mdłe ściany
Lada się wichur przekradnie —
Srodze gospodarz chodzą stroskany,
Ze mi mój dom zapadnie

i ze słów tych, dla pojęcia większości słuchaczy bardzo przystępnych tak co do wyrażen jako i myśli wysnuł obraz upadku społeczeństwa naszego przed stu laty, którego ostatecznem następstwem stał się upadek niepodległości narodu. Uczciwie serca i myślące głowy spostrzegły wprawdzie w czém leżało niebezpieczeństwo i ustanowiono tak dobre prawa, jakich wówczas na całym świecie nie było — ale za późno i Polska upadła, bo jej Polaków zabrakło. I dla tego też wszystkie prace i usiłowania nasze do tego dążyć powinny, abyśmy wszyscy pojmowali swoje obowiązki, takowe sumiennie wykonywali, bo jakkolwiek wszyscy jesteśmy równi w obec prawa boskiego i ludzkiego, każdy stan ma osobne swoje zadanie i osobne miejsce w pracy około dobra publicznego. Tak — mówił szanowny mówca — jak dobrze wystrojony organ wtedy tylko pięknie chwale bożą głosi, jeżeli każdy klawisz dobrze odpowiada, tak téż i społeczeństwo wtedy skutecznie dla swojej chwały pracuje, jeżeli i szlachta i mieszczaństwo i gospodarze ze względu na dobro ogólne w bratniej zgodzie i jednoci podają sobie ręce z chorągwią na czele: Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego! Następnie wskazał mówca na konieczność podobnego postępowania w naszym położeniu, gdy wszyscy jesteśmy zagrożeni przez obcy nacisk.

Podstawą bytu w każdym narodzie jest ziemia, bo z niej tylko wszystko inne dopiero może się rozwijać; pierwszemu więc naszym usiłowaniem być powinno, abyśmy sobie ziemi wykupić nie pozwolili, „choćby się okręt na morzu rozbije — mówił poeta — a niektórym, temi czasy, morze bardzo jakoś pachnie — bo póki jeszcze na spodzie belki jako tako się trzymają, jest jeszcze ratunek — gdy my sobie te belki — naszą ziemię, nasze folwarki i huby przez gnuśność i niedbalstwo nasze zabrak pozwolimy, stracona nadzieja.

Dla tego też ludzie, co dbają o naszą przyszłość, pomyśleli już o tém i utworzyli banki i towarzystwa, których zadaniem jest ułatwić porządnemu rolnikowi kredyt, aby dla braku pieniędzy gospodarstwa pożywać się nie potrzebował. A ponieważ rolnik potrzebuje kredytu na dłuższy czas, a Spółki pożyczkowe temu zadość uczynić nie mogą, więc usiłowanie światłych rodaków powstał świeżo w Poznaniu bank włościański, który na gospodarstwa mniejsze, tak wiejskie jak i miejskie hipotecznych pożyczek udzielać będzie. Później więc się dowiecie, dziś zaś ostrzegam was, abyście się z wszelkimi pożyczkami składowi nie spieszyli, bo bank nasz wkrótce pewnie czynności swojej rozpocznie, a wypadnie każdemu łatwiej, boć przecie pieniądze od swoich i taksować będą swoi, a wszystko dzieć się będzie w dobrej wierze i bratniej miłości.

Wiele z rolnikami — w Bogu nadzieja — pójdzie to jakoś. A mieszczaństwo zawsze rzemieślnicze, przemysłowe, czy się może skarżyć na brak pomocy? nie. Spółki pożyczkowe zasilane przez banki nasze mają tyle pieniędzy, że i najbiedniejszy, byle uczciwy przemysłowiec na brak kredytu skarżyć się nie może — ale w tém właśnie bieda, że wielu nie przyzwyczajonych do punktualności i rzetelności unika spółek jak djabła święconej wody i woli pod żydowskim hałatem szukać opieki, bo to wygodniej. Do Klecka już się to nie stosuje — ale brakuje jeszcze tego — aby przemysłowcy małowierzy wyszyskali kredyt spółek na opowanie tego przemysłu i tych rzemiosł, z jakich po jarmarkach naszych tysiące talarów płyną do obcych kieszeni. Gdyby tylko szewcy i krawcy nasi wzięli się szczerze do dzieła — toby mając na zawołanie pieniądze w spółkach, zalać mogli wszystkie jarmarki swoim towarem, nie mówiąc już o tém, że córki i żony ich mogłyby się trudnić handlem owych cyców, nieszów i tysiącnych innych rzeczy, po które ludzie na jarmark przychodzą, a u swojego ich nie dostają.

Chciałbym mówić dr. Ziel. — widzieć mój naród

dnego ze stróżów poszlakowanego już o kilka drobnych takich przywłaszczeń, a ekonom przyrzekł, że go natychmiast oddali. — Jakoż tego dnia domniemyani winowajca dostał ze szpitala odprawę.

Ekonom który był woreczek pod poduszką zostawił, biegał dla dozoru szpitala gdy się zrobiła wrzawa... sypiał w izbie, w której żona jego i dzieci też dwoje nocowało... Ta żona była to najnieznośniejsza w świecie istota, i wiele godzin spokojnych zatrudniała panu ekonomowi swoimi dziwactwami. Kobieta była nerwowa, grymasna i gderliwa... Najmniejsza rzecz, na przykład bułki które ekonom przynosił gdy pozostawiał od chorych, gniewały ją jako cudzą własność. — Mówiła mu że wołałaby z głodu mrzeć niż karmić się chlebem z ust chorych i głodnych wydartym.

Tak samo postępowała z łada butelczyną wina i innymi spiżarniami zapasami, gdy posądzała że były zaczerpnięte z tego, co do szpitala przeznaczano...

Nie miał od niej nieborak spokoju, bo go z każdego grosza egzaminowała; zgryźliwie, cieżagle mu w uszy klekając, że Pan Bóg im błogosławić nie będzie, bo to są łzy sierocy. Gdyby jej był słuchał ekonom, troskliwy o przyszłość swych dzieci, nigdyby pewnie do tego pięknego kapitaliku nie przyszedł, jaki sobie z okrucich zbłyających uciulał...

Szpiegowała go ta kobieta, wiecznie we łzach, zawsze w wyrzutach — tak że spokoju od niej nie miał. Znać i tego wieczora o coś go podejrzawać musiała, gdyż udawała wyraźnie śpiącą w chwiei cichego wyjścia pana ekonomu, usiadła potem na łóżku i płakała... Po powrocie jego przyłożyła głowę do poduszki, dostrzegła że coś pod materac schował, a gdy powtórnie wyszedł zerwała się z łóżka... Co to może kobieta niebezpieczna ciekawość! Pochwyciła torebkę... szybko wyjęła z niej papiery jakieś tam znajdowały i próżną wsunęła nazad — a zdobyć swą zwinąwszy w chustkę, położyła się modląc i szlochając...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

* Paryż 25 kwietnia. Mniemana groźna nota, jaką ks. Bismarck miał wysłać do Wersalu wypłynęła dziś jeszcze raz na powierzchnię nowin politycznych, a wydobył ją Daily Telegraph ten sam dziennik który przed kilkunastoma dniami notę pomienioną świat uszczęśliwił. Redakcja rzeczony dziennika uważała za potrzebne polecić swemu paryskiemu korespondentowi, aby u samego p. Thiersa zacerpnął języka, jak się ma rzecz właściwie z wiadomą notą. P. Thiers dał na to następujący odpowiedź: „Nie wiem nic, ani słyszełszy cośkolwiek, ani wierząc w depezę, o jakiej mówi Daily Telegr. Stosunki między obydwojema rządami nie były od ukończenia wojny więcej przyjaznymi, jak obecnie. Nie dość że naszemu posłowi berlińskiemu p. Gontaut-Biron nie dano wcale do zrozumienia jakoby dobre między Francją a Niemcami stosunki były bliższe zachowania, ale i inne wiadomości dochodzące nas z Berlina, mogą nas tylko utwierdzić w mniemaniu, że cała ta historia polega na nieporozumieniu lub wypływa z pobudek czysto prywatnej natury. P. Bismarckowi wiadomym jest równie tak dobrze jak nam, że obecnie organizujemy armię porządku — armię która jest powołana utrzymać porządek we Francji, a nie wnieść w cudze siedziby zarzewia wojny. Interesem jest całej Europy ujrzeć Francję uporządkowaną na wewnątrz, a do tego potrzeba nam stosunkowo znacznego i należytego zorganizowanego wojska a to tem bardziej, że obecnie nie posiadamy gwardii narodowej. Indywidualnie Francuzom wolno jest myśleć o wojnie i odwiecie, zamiary ich jednakże nie mogą być uważane jako pochodzące od rządu, lub będące wypływem woli całego narodu. Żle zorganizowana armia gorsza jest od żadnej, a szczególnie w ten sposób, gdy zadaniem jest zgnieść powstanie lub stłumić wojnę domową. Wie o tem rząd niemiecki, a gdyby nawet miał, do tego prawo, nie byłoby mu podobnym że z samego stanowiska moralnego, podnosić skargi przeciw temu, co właśnie ma być rekojmia pokoju tak pożądanego dla Francji i całej Europy.“

W obec pogłosek o proponowanej emisji wielkiej pożyczki na pokrycie resztujących sumy długu wojennego, uważa póturzędowa C. o. s. p. Havas za potrzebne skonstatować, że do tej godziny nie rokowano wcale z gabinetem berlińskim o doraźne opuszczenie zajętych przez wojska niemieckie departamentów. Przewidywaniem sprawdzić należy, czy Niemcy w ogóle są skłonne, przychylić się do podobnych układów; w pomysłnym razie musiano by się porozumieć względem niezbędnych rekojmii i rzekomych warunków z góry zapłaconych trzech miliardów, niemniej zapytać się bankierów, w jaki sposób mieliby uiszczyć wypłatę pomienionej sumy. Układy te zabierałyby najmniej trzy miesiące czasu, emisja przeto tej pożyczki nie mogłaby w najlepszym razie nastąpić przed wrześniem lub październikiem.

Dzienniki francuskie ogłaszają sprawozdanie komisji śledczej w sprawie kapitulacji Sedanu. Sprawozdanie to opiewa:

„Komisja śledcza orzeka na podstawie dokumentów odnoszących się do kapitulacji Sedanu, dosłownego tekstu tejże kapitulacji i po przesłuchaniu generała dywizji Wimpffena, głównodowodzącego armią chalońską, generałów Lebrun, Ducrot i Douay, dowodzących 12, 1 i 7 korpusem tejże armii, po dłuższej naradzie co następuje o kapitulacji Sedanu.

Komisja śledcza nie ma zamiaru rozstrzygać bliżej ani politycznych ani wojskowych powodów, jakie stłumiły rejęncję do powołania armii chalońskiej pierw nim została należycie zorganizowana, rozkazu do nader niebezpiecznej wyprawy, na mocy którego armia ta winna była pospieszyć na pomoc marszałkowi Bazainowi, ani zamierza dochodzić w jaki sposób prowadzono wyprawę, aż do chwili, w której ranny głównodowodzący Mac-Mahon zmuszony był naczelną władzę złożyć w ręce podkomendnego jen. Ducrot. Armia chalońska, która wprawdzie nie opuściła swe leże straciła wiarę w samą siebie, powstrzymaną została w marszu z powodu niepewności jaką odznaczał się cały plan wojenny, tudzież braku należytego porządku w rozdzielaniu żywności. Niepogoda jaka ciągle im towarzyszyła, napady nieprzyjaciół, klęska korpusu 5, wszystko to oddziaływało na nią nader niekorzystnie i sprawiło, że w armii, gdy ta przybyła do Sedanu panował już pewien nieład i zamieszanie.

Generał Ducrot, któremu marszałek po otrzymaniu rany powierzył dowództwo, nie ludzi się wcale ani ukrywał, że armii francuskiej grozi niebezpieczeństwo zupełnego zamknięcia wokół Sedanu; zarządził przeto natychmiast do powrotu w kierunku Mézières, kierunku, jaki mu się w obecnej chwili jedynie zdawał możliwym. Zaledwie jednakże minęła godzina i za ledwie poczęto spełniać wydane polecenia, gdy generał Wimpffen, powołując się na polecenie dane mu przez ministra wojny, domagał się oddania naczelnego dowództwa, ganiąc zarazem kroki zarządzane przez jen. Ducrota, choć jak sam wyznał, nie miał należytego ułożonego planu, ale licząc na szczęście wojenne, rozkazał wojskom zająć na nowo co dopiero opuszczone stanowiska.

Z tą chwilą też wziął jen. Wimpffen całą na się odpowiedzialność naczelnego wodza. Zmiana rozkazów zachwiała jeszcze bardziej zaufania wojska i wniosła w jego szeregi popłoch i nieład. Wódz naczelny nie mógł, lub nie umiał zapewnić swym rozkazom bezwzględного posłuszeństwa. Pierwszy korpus nie potrafił zająć należycie swych pozycji i pozwolił wyprzeć się nieprzyjacielowi; siódmy korpus podobnie jak i pierwszy wyparty został do Sedanu, przyczem zaszedł taki nieład, że musiano dla utrzymania jakiegoś takiego porządku zamknąć bramy forteczne. W czasie tego, generał Wimpffen widząc dokładnie, jaki opór stawia korpus 12 i jak słabnie atak na Bazilles, powziął plan skoncentrowania wszystkich swych sił na prawem skrzydle, celem przełamania linii nieprzyjacielskiej w kierunku Carignan i Montmédy.

W tym celu polecił pierwszemu korpusowi, aby z nim się połączył, a trzeciemu, aby zakrywał odwrót. Korpusy te nie odpowiedziały wcale oczekiwaniom naczelnego wodza. Równocześnie rzucił się generał Wimpffen na czele oddziału marynarki, dwóch batalionów żuawów i 45 pułku liniowego na nieprzyjaciela i zwrócił się ku Belan, celem połączenia się z walczącym na tej pozycji korpusem. Tutaj nie zastał już nikogo. Korpus 12 cofnął się także do Sedanu. W drodze ku braniu Belonńskiej spotkał generał Wimpffen generała Lebrun, który w towarzystwie jednego żołnierza niosącego chorągiew parlamentarską, zmierzał do nieprzyjaciela, w zamiarze uzyskania zawieszenia broni. Wódz naczelny widząc to, zebrał na przedce około 2000 żołnierzy i rzucił się na nieprzyjaciela; wkrótce atoli przekonał się jak jest bezsilnym i powrócił do Sedanu.

W tym momencie cesarz widząc uchodzące do fortecy w beładzie różne oddziały, aby zapobiedz nie-

potrzebnemu krwi rozlewowi, polecił, bez porozumienia się pierw z naczelnym wodzem lub dowódcami pojedynczych korpusów (jak to jednogłośnie zeznano przed komisją śledczą) wywieślenie na cytadeli białej chorągwi. Gdy wódz naczelny zwrócił się ku Belan, celem postawienia na kartę ostatniej stawki, dogonił go oficer ordynansowy cesarza z poleceniem udania się do głównej pruskiej kwatery, gdzie się odbyły układy o kapitulację. Wimpffen wahał się uczynić zadość temu poleceniu; po dłuższych dopiero namowach dał się nakłonić do woli swego monarchy.

Komisja śledcza wyraża swe przekonanie, że zgubny wpływ na armię wywarła tylokrotna w przeciągu kilkugodinnym zmiana dowództwa, nie minie brak jednolitości w operacjach wojennych; — oceniając kombinacje dowódców jest tego zdania, że plan jen. Ducrota wydał się jej najlepszym.

Komisja śledcza musi dalej zaznaczyć, że generał Wimpffen, powołując się na list ministra wojny i, jak sam wyznaje, nie mając żadnego pewnego planu, i budując wszystko na nadziei, iż uda mu się przerzucić Bawarów za Mozelę, poczem pobić prawe skrzydło niemieckie i otworzyć sobie drogę ku Carignan i Montmédy, że generał Wimpffen roszczać sobie pretensje do naczelnego dowództwa za mało rozwinął siły i zdolności twórczej, za mało energii, aby można zaprzeczyć, iż znaczna część odpowiedzialności za niebezpieczne wypadki poprzedzające kapitulację na niego nie spada. Niezbędne jest atoli, część odpowiedzialności, jaka spada na tego generała, tak z powodu samego aktu kapitulacji, jako jego ułożenia, dokładniej określić.

Pod tym względem zdaje się komisji śledczej, że skoro cesarz bez zezwolenia naczelnego wodza wywieśił na cytadeli białą chorągiew, wszelką w tej mierze odpowiedzialność, uwolniwszy od niej generała, przyjął sam na siebie. Komisja śledcza musi obok tego przyznać, że generał Wimpffen, sprzeciwiał się nader uporczywie tej kapitulacji. Z drugiej jednak strony uważa za obowiązek wyznać, że generał, skoro zezwolił na układy, że zrobił, iż nie dążył do tego, aby zasada uznana przez nieprzyjaciela w pierwszej rozmowie, a polegająca na pozostawieniu oficerom ich broni i pakunków, była należycie przeprowadzona, a niestety zmodyfikowano ją następnie w ten sposób, że podobne uwzględnienie służyło tylko tym oficerom, którzy przyrzekli powrócić do zaciśca domowego i dali słowo że walczyć nie będą w tej wojnie więcej przeciw nieprzyjacielowi.

HISPANIA.

* **Madryt**, 24 kwietnia. Z rozkazu Don Carlosa, księcia Madrytu, przesłał sekretarz jego hr. Arjona, karlistowski juncie w Madrycie następujący „rozkaz“ do powstania:

Do Jego Ekscelencji

Don Candido Nocedal,

wiceprezesa centralnej Junty.

Ekscelencjo! Książę Madrytu raczył postanowić, aby mniejszość Karlistów nie zbliżała się do ławek kongresu. Wielkie narodowe stronnictwo ukazało się przy urnie wyborczej, godząc się na formę będącą w przeciwnieństwie z pańskimi zasadami, z zamiarem walki na polu wybranym przez pańskich przeciwników. Skutki okazały, że śmieszna komedia liberalizmu służy tylko do tego, aby skrzywić wolę narodu, ogłoszone przez nią prawa obalić i wnieść fałsz do parlamentu, a żaloba pomiędzy rodziną. W obecnym z tego zanoszą dzisiaj książę Madrytu protest przed królem, odwołując jego reprezentantów; jutro protestować będzie na polu, na które wołają go uciśniona ojczyzna i życzenia hiszpańskiego jego serca.

Książę Madrytu życzy sobie również, aby cała Europa poznała przyczyny jego postępowania, ażeby opinia publiczna nie była obalamuconą w swym sądzie nad wypadkami w Hiszpanii.

Stronnictwo karlistowskie, do którego znaczna większość Hiszpanów należy, wierne swym zasadom, odrzuca stanowcze fortele liberalów, będące tylko zapowiedzią socjalnej anarchii. Książę Madrytu byłby chętnie nie wydał rozkazu do pierwszego strzału, który nie tylko będzie przyczyną rozlewu krwi hiszpańskiej, ale będzie może nawet hasłem do europejskich zwłok. Ale musiał przyjąć walkę na polu, na jakie go nieprzyjaciela wzywali. Karlistowskie stronnictwo posłuszne królewskiemu słowu, ukazało się bez broni w komitetach wyborczych, gdzie ich oczekiwali okrucieństwa niepopularnego rządu i stygły ich nieprzyjaciół. Nie tu miejsce wyliczać wszystkich środków represyjne, komedye i krwawe zaburzenia, z pomocą których wzbudziło większość Hiszpanii wyrazić w kongresie prawdziwe swe życzenia.

Rząd rewolucyjny zamyka nam bramy pozornej sprawiedliwości, którą sam wprowadził. Książę Madrytu i stronnictwo karlistowskie pozostała obecnie jedna tylko droga, z bronią w ręku walczyć o honor, godność i niepodległość narodu. Książę Madrytu nie myśli rozpoczynać długiej wojny domowej; w krótkiej i stanowczej walce spodziewa się uratować ojczyznę i wskazać może drogę, co wiedzie do dobra ludzkości. Książę Madrytu chce w obec całego świata mieć ten honor dowodzenia przednią strażą wielkiej katolickiej armii, będącej armią Boga, tronu, własności i rodziny. Książę Madrytu i większość Hiszpanów zwracają swe serca do Boga, swój wzrok na cierpienia ojczyzny i niedole Europy i powołują swych rodaków pod chorągwie, na których wypisane słowa: „Bóg, ojczyzna, król!“ Zwracając się do opinii publicznej całego świata, pewnymi są silnego z jej strony poparcia. Przyjm pan i t. d.

Emilio de Arjona,

sekretarz księcia Madrytu.

Równocześnie donoszą dzienniki, że książę Madrytu przejeżdżał ze swym adjutantem hr. Arjona przez Annecy i nie wiadomo czy udał się do Włoch, czy południowej Francji. Z Marsylii zaś donoszą, że infant Don Alphons, brat Don Carlosa, tam się obecnie znajduje.

OŚWIATA LUDOWA.

* Z Powidza otrzymaliśmy od pp. Bogumity Kozłowski, Maryanny Szymańskiej, Agnieszki Wróblewskiej, Magdaleny Chorjany i Antoniny Szaszyckiej 4 tal. 9 gr. 9 fen. zebranych po dyngusie, przy czym od tychże do majstra od Przyjaciela ludu następujący list: Posyłamy rachunek i pieniądze zebrane po dyngusie. Niech was kochany majsterku łaska boska wspiera w trudnych zabiegach około naszego dobra. Prosimy o dobre zdrowie i długie życie dla Was kochany majsterku przed obrazami, które nam nadesłałeś; wiele je szanujemy jako godło za znajomością się z Wami i z Waszym poczynaniem Przyjaciela ludu. Procz tego przesyłamy Przyjacielowi ludu wiersze do majstra tegoż pisma i do jednego z członków Dyrekcji oświaty ludowej z prośbą, aby to wszystko stosownie do życzenia tych zacnych niewiast, które składkę powyższą wywołały i zebraniem jej się zajęły; majster od Przyjaciela ludu, w piśmie swém ogłosił.

Nadto otrzymaliśmy od pp. Dr. Rosińskiego z Wronek składki stałej 9 tal. 10 gr.; Towarzystwa Wronieckiego śpiewu 2 tal. 21 gr.; Pawła Zakrzewskiego składkę roczną z Goleni 20 tal. 10 gr.; dr. Gerpe z Łabiszyna 3 tal.; Anastazy Niedzielskiej, klucznicy pałacowej z Samostrzela składki zebranej jej staraniem po dyngusie 6 tal.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Sztuttgart, 26. kwietnia. Staatsanzeiger ogłasza okólnik ministra skarbu, na mocy którego kasy skarbowe z powodu mającej nastąpić reformy monet nie mają więcej przyjmować pięciofrankowych talarów i złotych holenderskich, a jeżeli takowe są w zapasie, odesłać głównej kasie państwowej.

Neapol, 25. kwietnia. Osoby, które wczoraj weszły na szczyt Wezuwiusza, przestraszył nagły wybuch płomieni, wyszłych z łoża ziemi. Podobno 60 osób straciło przytęm życie, albo zostało pokaleczonych.

Rzym, 26. kwietnia. Na dzisiejszym posiedzeniu Izby odpowiedział prezydent ministrów Lauza na interpelację, nadesłaną mu z powodu wybuchu Wezuwiusza i jego skutków, że pewna liczba osób, będących w bliskości Wezuwiusza straciła życie w płomieniach, które nagle pod ich stopami wybuchły. Niebezpieczeństwo wzrosło dzisiaj. Depesza dzisiejsza z Neapolu przynosi wieść o wzmaganiu się wybuchu i coraz groźniejszym niebezpieczeństwie; około 200 osób zasypała strumień lawy, a ludność Torro greco ucieka. Zwierzchność stara się o środki transportu.

Wiedeń, 25. kwietnia. Wielki książę meklemburski z żoną przybył tutaj z dworem zeszłej nocy. Na ich cześć odbędzie się dzisiaj obiad dworski w Schönbrunn.

Praga, 25. kwietnia. Rektor tutejszego uniwersytetu, dr. Höfler udaje się z deputacją studentów do Strassburga, w celu uczestniczenia w uroczystościach otwarcia tamtejszego uniwersytetu.

Wiedeń, 26. kwietnia. Austriacko-węgierskie ministerstwo postanowiło wysłać delegatów na kongres w Londynie odbyć się mający, a przez Amerykę północną poruszony, w celu obradowania nad międzynarodowym kodeksem karnym.

Madryt, 25. kwietnia. Marszałkiem sejmu obrano 168 głosami p. Rios Rosas; 84 kartek było niepodpisanych. Obrót 4 wicemarszałków padł na posłów rządowi przychylnych większość głosów. Senat nie odbył jeszcze posiedzenia dla niedostatecznej ilości obecnych członków. — Książę de la Torre udał się dziś do Wiktorii w celu objęcia głównego dowództwa w obwodach wojskowych Aragonii, Burgos i Navarry, chociaż żadnej wagi już do powstania karlistów nie przywiązuje — chociaż oddziały powstańcze już tylko w prowincjach baskijskich i Navarry tu i owdzie się pokazują.

Carogród, 26. kwietnia. Sułtan przyjmował dziś bułgarskiego exarchę i zapewnił go, że rząd Bułgarów, tak jak innych narodów traktować będzie.

Madryt, 24 kwiet. Iberia donosi, że pobito oddział Karlistów pod Monteagudo (Navarra) i wzięto 30 powstańców do niewoli.

Waszyngton, 25 kwietnia. Prezydent przedłożył odpowiedź angielską w sprawie Alabamy Izbie reprezentantów; która ze swej strony pismo to oddała wydziałowi spraw zewnętrznych.

WIADOMOŚCI MIEJSKIE I POTOCZNE.

* **Poznań**, 27 kwietnia. Na porządku dziennym wczorajszej pogadanki w Towarzystwie Przemysłowców stały dwa wnioski: Wniosek dr. Rejlewskiego, aby nie dyskutować więcej nad zakupem kamienicy ks. prałata Koźmiana, zanim wyznaczona do tego interesu komisja nie przedłoży swego sprawozdania, a raczej skierować pogadankę ku właściwej materii i mówić o urządzeniu taniach mieszkań w Poznaniu. Drugi wniosek, p. Śmieška zmierzał ku temu, aby dalszy dyskusję nad zakupem domu ks. Koźmiana. Obadwa wnioski poddał przez Towarzystwa dr. Szafarkiewicz pod głosowanie i wnioski dr. Rejlewskiego przeszedł większością głosów. Następnie zaproponował dr. Szafarkiewicz na przewodniczącego do mającej się rozpocząć pogadanki p. Rudzkiego, którego zgromadzenie jednogłośnie zaraz na krzesło prezydyalne zaprosił. Dr. Szafarkiewicz prosi pierwszy o głos i w ten mniej więcej odzywa się słowami: Panowie! zastanawiając się nad tem, w jaki sposób najlepiej zaradzić potrzebie taniach mieszkań w Poznaniu, trzeba nam najpierw kilka rozwiązać pytań. Pierwszem i mem zdaniem najważniejszym takim pytaniem jest: Czy jest w ogóle potrzeba taniach mieszkań w Poznaniu? Otóż, panowie przyznacie, że jest taka potrzeba i to potrzeba gwałtowna! Drugim pytaniem będzie to zupełnie naturalne pytanie: Jakim sposobem zaradzić tej potrzebie? Co do tego pytania, to zaraz z góry powiem, że o kosztorysach taniach mieszkaniach, o których już była przed tem mowa, myśleć nie należy. Koszarowe mieszkania nie podnoszą biednych mieszkańców materialnie, a szkoda im bardzo pod moralnym względem, trzeba więc konieczność pomyśleć o mieszcznych mieszkaniach, a mianowicie zastanowić się nad kwestją w jaki najprostszym sposobem dojść do nich jak najprędzej. Jednym słowem, pomyśleć trzeba konieczność nad tem, aby stawiając domy i kamienice w mieście naszym, nie oglądać się na samych bogatych tylko lokatorów, ale mieć przy tem i na oku biednych mieszkańców, którzyby w suterynach, wyższych piętrach i podwórzach wygodnie dość i tanie mogli znaleźć mieszkania. P. Starkowski popiera dr. Szafarkiewicza i powiada, że bywszy przed paru dniami we Wrocławiu, obejrzał podobne koszarowe dla biednego ludu i to tylko wynosił przekonanie, że urządzenie ich i rodzaj zamieszkania musi konieczność zle odziaływać na moralność lokatorów. P. Simon wnosi, aby rzecz zaraz do praktycznego sprowadzić rezultatu i założyć towarzystwo akeyne celem budowy taniach mieszkań w Poznaniu. Na to odpowiada dr. Szafarkiewicz, że celem pogadanki nie jest dochodzenie do pewnych jakichś rezolucji, ale raczej podawanie wniosków i projektów, które po za pogadankami nasuną niejednemu dobrem woli członkowi odpowiednie myśli, które przemysłane następnie i sformułowane doprowadzą do wprowadzenia w życie odpowiedniego planu i zaradzą niezbędnej potrzeby. Wywiązuje się zwąwa dyskusja. P. Bieliński mówi o towarzystwach akeynych w Berlinie i taniach domkach, które tam obecnie budują; p. Chotomski o nabywaniu na własność mieszkań przez amortyzację w Anglii i o sposobie zaradzenia tamże brakowi taniach mieszkaniach; wreszcie dr. A. proponuje, aby zasięgnięto w tym względzie rad od przemysłowców miast większych, jak n. p. Berlina i z dzieł świątliwych publicystów i szermierzy w sprawie kwestyi robotniczej jak Schulzge Delitscha i innych, i następnie przedłożono zgromadzeniu stosowne i odpowiednie projekta. Na tem zakończyła się pogadanka, która wyszedłszy od zakupna kamienicy ks. Koźmiana, kolowała następnie przez dwie przeszło godziny w długich ogólnikach, dotyczących kwestyi urzędzenia taniach mieszkań dla rzemieślników i przemysłowców w Poznaniu.

* **Posiedzenie Towarzystwa przyjaciół bank w dziale ekonomiczno-statystycznego** odbędzie się w przyszłą środę dnia 1 maja, o godzinie 4 w lokalu towarzystwa.

* **Gorączka handlu domami** w Poznaniu jakkolwiek w ostatnich dniach z powodu popłochu giełdowego znacznie się zmniejszyła, trwa jednak dotąd. Z powodu jej wiele nieruchomości z rąk polskich przeszło do naszych innozemniennych współobywateli. Czyż mamy na to wyzkać? Nie — powiemy tylko: jesteśmy niepoprawni! Po miastach podobnie jak na wsiach mutatis mutandis ten sam mający interes w trzymaniu nieruchomości w posiadaniu naszym. Tak tu jak i tam, dobrowolnie wydzierżawianie się jest szkodliwem. Summa summarum, umiemy krzyknąć na drugich, mamy na zawołanie wiele pięknych fraz — tylko do czynu, któryby był w zgodzie z słowem, nie dorosiliśmy. Żadamy ośiar i pamięnia obowiązków od innych, sami się tylko zdobywamy na nie nie możemy. Warszawa w tem i pod każdym względem daje nam inny przykład, obywatelom Poznania wartoby ją naśladować!

* **Dochodzą nas z różnych stron wiadomości**, że mimo, iż Bank włościański jeszcze faktycznie nie ukończony był do końca, już plyną do komisji tymczasowej rzeczony banku liczne podania od włościan o pożyczki. W obec tego uważamy za stosowne objaśnić, że żadnych wypożyczeń obecnie komisja tymczasowa nie jest władna czynić, bo bank nie jest faktycznie ukończony, a nie wcześniej to nastąpi, niż 5000 akcyi rozrebranych będzie i 10 procent na nie wpłaconym zostanie i 34

Rada nadzorcza i dyrekcja wybrane będą. — Co gdy nastąpi, wówczas też, jak się spodziewać należy, bank wszystkich o rozpoczęciu czynności swoich, przez ogłoszenia w pismach władom. W każdym razie, sam fakt tak licznego zgłaszania się o pożyczki, dowodzi jak na czasie o utworzeniu tej instytucji pomysła.

* **Pierwsze sprawozdanie z towarzystwa ku wspieraniu ubogich uczniów szkół gimnazjalnych i realnych w Nowym Sączu**, które zawiązało się 11 lutego 1871 r. pod przewodnictwem dr. Onufrego Trembeckiego, a które obecnie liczy już 80 członków, wykazuje następujące dane: Towarzystwo miało dochodu z różnych i jednorazowych składek 927 złr. 2 i pół et. Wydatków było ogółem 764 złr. 83 et., pozostało więc w kasie 162 złr. 19 i pół et., które w myśl statutu umieszczono w miejscowej kasie oszczędności jako fundusz żelazny. W biegu pierwszego roku istnienia towarzystwa odbył wydział 14 posiedzeń, na których rozdano 93 asygnat na żywność, 22 asygnat na większe a 46 asygnat na mniejsze zapożyczenia pieniężne, przeznaczane na zapłacenie stancyi, 6 uczniom zapłacono opłatę szkolną, 23 uczniom sprawiono lub dano im natura części potrzebne odzienia i obuwia; jeden uczeń został przez czas zimowy na całym utrzymaniu z funduszu towarzystwa. Dwóch uczniów zapadających na pierś, otrzymało za pośrednictwem i czynnym przyłożeniem się przewodniczącego dra Trembeckiego, kąpiele i utrzymanie przez wakacje w Szczawinie.

* **Z Kuryera Poznańskiego** dowiadujemy się, że dwaj kapłani tutejsi ks. Szczepański i ks. Michalski udali się do Rzymu, mając zamiar pozostać tam rok czy dwa dla kształcenia się w naukach teologicznych. Niespodzianie jednak już w drodze zeszli powroć, a to dla tego, że kiedy w dniu 19 b. m. ks. Szczepański szedł z seminarium polskiego do kolegium rzymskiego, obok niego w biały dzień jakiś człowiek wystrzelił z rewolweru i zabił na miejscu spokojnie przechodzącego balbierza. Okazało się, że „morderca nie przeciw niemu nie miał, prócz tego, że w nim widział szczerzego stronnika stolicy apostołkiej i papieża.“ W skutek tego wszystkich, zaraz na drugi dzień po opisanym wyżej wypadku, kapłani ci opuścili Rzym i tu powrócili.

Opowiadanie powyższe Kuryera Pozn. zdaje nam się, szczerze wyznaje niewiarogodność i nieprawdopodobność, zwłaszcza, że czytając dzienniki zagraniczne, a pomiędzy niemi Germanię, nie znaleźliśmy żadnej wzmianki o tem, jakoby w Rzymie nikt życia swego nie był pewien.

* **Jak się dowiadujemy** spółka celem zakupna kamienicy ks. prałata Koźmiana przychodzi do skutku. Na czele spółki stają pp. Józef hr. Mielżyński i Stanisław Chłapowski.

— W dniu dzisiejszym nadeszły pod adresem redakcyi naszej petytce w sprawie języka polskiego z Kąmpia, Malic, Będzitowa.

* **Jak się dowiadujemy**, sprzedał p. Mikulski nieruchomości swą przy ulicy św. Marcina położoną p. Klugowi za 40,000 tal.

* **Radca regencyjny i budowniczy Wernekink** został nie do Gumbina, lecz do Berlina przeniesiony.

* **Składkę otworzoną** na p. Majora Szmitta, zamykamy, gdyż potrzeby jego, są już jak najzupełniej zaopatrzone.

* **Donoszą nam z Śremu**, że obywatele tamtejsi wystosowali petycję do sejmu pruskiego w sprawie oo. Jezuitów i takową przesłał na ręce posła p. Stanisława Chłapowskiego z Szold.

* **Przed paru dniami** donosiliśmy o przejeździe przez Drezno do Galicji sędziwego wieszcza naszego Sew. Gozdzickiego o i serdecznym przyjęciu, jakie go tam ze strony rodaków spotkało. Dziś nadesłano nam wiersz toastowy, jaki podczas uczty, na której znajdował się, obok znakomitości naszych w Dreznie mieszkających, i p. Ed. Trz., kolega belweder skięj wyprawy wieszcza, wygłosił p. Stefan Buszczyński. Wiersz ten następujący:

Błogo Polsce! bo w jej progi,
Po czterdziestu latach wraca
Wieszczy-wygnaniec. — Sam ubogi,
Lecz skarbami kraj wzbogaca.
Skarby wiedzy, czynów, cnoty
I miłości i ofiary,
I duch polski szczerzoty, —
To są naszych wieszców dary.
Z pełnych serc cześć ci składamy,
Wierząc „klicheim pełnym“ pję,
Bo Ojczyzna nasza żyje
Kiedy takich wieszców mamy.
Hej! Ba! ku nasz! Atamanie!
Prowadź nas na Ukrainie,
Odbudujmy te „ruiny“.
Z gruzów nowy gmach powstanie.
Daj nam ujrzeć te zamczyska,
Gdzie Twój wieszczy duch królował.
W niebo wzrosną te zwaliska,
Jak ks. Marek prorokował.
Wróćmi jeszcze! wróćmi jeszcze!
„Fenix“ rośnie już „w popiele“.
Przedem — weterani-wieszcze,
Ty z Bohdanem nam na czele!
I polskiego ducha wodze
Razem Bogu chwale damy,
A w powrotniej naszej drodze
Europie zaśpiemy!

Katów dzień głowy nam nie ścięła;
Patrzcie! Polska nie zginęła.
Autor toastu, donoszą nam przy tem, napisał poemat pod tyt.: Niewolnik, którygo tylko wyszedł na widok publiczny.

Kalendarzyk subhastacyjny na miesiąc maj.

1 maja o 11 godzinie przed południem w lokalu sądowym w Śremie, nieruchomości we wsi Nowym Puszczykowie powiatu Śremskiego pod nr. 15 położona do Edwarda i Anny Rozyny małżonków Hoffmanów należąca.

2 maja o 9 godzinie przed południem w lokalu komisji sądowej w Nakle gruntu położone w powiecie Wyrzyskim w Nakle pod nr. 173, 173, 176, 227 E., 234, 363 i 106, jako i Bielawy nr. 16, należąca do kupca Marcusa Ephraima Kallmanna.

3 maja o 11 godzinie przed południem w lokalu sądowym w Gnieźnie, nieruchomości położona w Hutawerder pod nr. 7 e, należąca do Michała i Henryki małżonków Körth.

6 maja o 11 godzinie przed południem w lokalu komisji sądowej w Skwierzynie, nieruchomości przy ulicy Plebańskiej pod nr. 82 położona, należąca do wdowy Teschner Konstancji Liebigott z domu Titius.

8 maja o 11 godzinie przed południem w lokalu komisji sądowej w Skwierzynie pod nr. 21 położona, należąca do zęgarmistra Teodora Merkla.

10 maja o 10 godzinie przed południem w lokalu sądowym w Śremie, nieruchomości w mieście Bninie pod nr. 104 położona, do Szymona i Henryetty z Benschów małżonków Fertsch należąca.

9 godzinie przed południem w lokalu sądowym w Trzeźniance, nieruchomości na dolinie Putzga położona, należąca do Amalii Buettner.

13 maja o 11 godzinie przed południem w lokalu sądowym w Śremie, grunt we wsi Wirginowie w powiecie Śremskim pod nr. 10 położony, należąca do Apolonii Harremca.

14 maja o 4 godzinie po południu w lokalu komisji sądowej w Koźminie, nieruchomości we wsi Koźmińskich polskich olendrach pod nr. 86 położona, należąca do Grzegorza i Mareyanny małżonków Janiekich.

14 godzinie po południu w lokalu komisji sądowej w Nowym-Tomyślu, nieruchomości w Starym-Tomyślu pod nr. 44 położona, należąca do Henryka i Rozalii z domu Greiser małżonków Janotte.

15 maja o 11 godzinie przed południem, grunt położony w Osiuku, w powiecie Wyrzyskim pod nr. 171, należąca do Augustyna Ferdynanda Manske.

17 maja o 4 godzinie po południu w lokalu magistratu w Dobrzycy, nieruchomości we wsi Galewie pod nr. 102 i 130 położone, do Wojciecha i Jadwigi małżonków Dzierłów należąca.

22 maja o 11 godzinie przed południem w lokalu sądowym w Śremie, grunt w mieście Śremie pod nr. 240 położony, należąca do Michała i Matyldy małżonków Ronke.

23 maja o 11 godzinie przed południem w lokalu sądowym w Śremie: grunt we wsi Zwolnowskich olendrach pod nr. 26 położony, należąca do Wawrzyna i Maryanny z Piaseckich małżonków Fiebig.

10 godzinie przed południem w lokalu sądowym w Środzie nieruchomości we wsi Macznikach powiatu Śremskiego pod nr. 15, należąca do Michała i Katarzyny małżonków Szurna.

3 godzinie przed południem w lokalu oberży p. Heiningera w Zaniemyślu: nieruchomości w mieście Zaniemyślu pod nr. 92, należąca do Ferdynanda i Agnieszki małżonków Natheus.

24 maja o 11 godzinie przed południem w lokalu sądowym w Lesznie: grunt pod nr. 789 położony przy mieście Rydzynie, należąca do Augusta Kochlera i żony jego z Ernestyny z Denków.